Kiedy wracasz bez powodu

Nie potrzebuje kolejnego pretekstu.
Potrzebuje zaproszenia



Laura Bellini

Kiedy wracasz bez powodu

Nie potrzebuje kolejnego pretekstu.
Potrzebuje zaproszenia

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384904145

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki powrotu 11
Rozdział 2 - Poza godzinami otwarcia 21
Rozdział 3 - Między jednym regałem a drugim 33
Rozdział 4 - Rzeczy, których nie mówi się od razu 43
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 53
Rozdział 6 - Chwila, którą wybraliśmy 63
Rozdział 7 - Pod innym światłem 71
Rozdział 8 - Po drugiej stronie drzwi 81
Rozdział 9 - Cena wspólnej decyzji 90
Rozdział 10 - Bez kolejnego pretekstu 99
Rozdział 11 - Miejsce dla dwojga 109
Rozdział 12 - Powód, którego nie było 118
Rozdział 13 - Granica kompromisu 127
Rozdział 14 - Prawda między nami 137
Rozdział 15 - Wszystkie niewypowiedziane powody 146
Rozdział 16 - Odległość, której potrzebowaliśmy 157
Rozdział 17 - To, co zostaje, kiedy odchodzimy 165
Rozdział 18 - Zaproszenie bez warunków 175
Rozdział 19 - Wieczór, który należał do wszystkich 184
Rozdział 20 - Kiedy wracasz bez powodu 194

INTRO

Pierwszy raz od siedemnastu lat postanowiłam zamknąć antykwariat przed osiemnastą. Nie z powodu choroby, awarii ani rodzinnej uroczystości. Chciałam po prostu wyjść, zanim zapadnie zmrok, przejść się nad Odrą i zjeść kolację, której nie przygotowałabym sama. W wieku czterdziestu pięciu lat takie postanowienie nie powinno wymagać szczególnej odwagi. A jednak, kiedy przekręcałam tabliczkę na drzwiach z napisem „Otwarte", czułam się, jakbym właśnie zamierzała popełnić drobne przestępstwo przeciwko własnemu życiu.

Antykwariat „Druga Strona" zajmował parter starej kamienicy przy jednej z bocznych ulic Szczecina, niedaleko alei Wojska Polskiego. Miał wysokie okna, skrzypiącą podłogę i zapach, którego nie potrafiłabym odtworzyć żadnymi perfumami. Papier, drewno, odrobina kurzu i kawa, którą regularnie zapominałam wypić. Przez lata urządzałam to miejsce tak, żeby każdy przedmiot miał swoje uzasadnienie. Nawet fotel przy oknie, pokryty ciemnozielonym aksamitem, stał tam nie dla ozdoby. Był dla ludzi, którzy potrzebowali kilku minut spokoju, zanim wrócą do świata.

Tego popołudnia na fotelu leżała moja granatowa sukienka.

Przyniosłam ją rano w pokrowcu, z zamiarem przebrania się po pracy. Miałam rezerwację stolika dla jednej osoby w niewielkiej restauracji na Łasztowni. Nie zamierzałam nikomu tłumaczyć, dlaczego kobieta prowadząca dobrze prosperujący antykwariat potrzebuje aż tak starannie zaplanowanego samotnego wieczoru. Ostatnie miesiące upłynęły mi na organizowaniu życia innych ludzi:

zamówieniach, wycenach, spotkaniach, szukaniu rzadkich wydań i pomaganiu znajomym, którzy zawsze mieli jakiś pilny problem. Teraz chciałam zrobić coś wyłącznie dla siebie.

O siedemnastej dwadzieścia siedem zadzwonił telefon.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię Marii, mojej przyjaciółki i dawnej wspólniczki wszystkich przedsięwzięć, które zaczynały się od słów „to tylko drobna przysługa".

— Jeśli zamierzasz poprosić mnie o przechowanie kolejnych sześciu kartonów książek, odpowiedź brzmi nie — powiedziałam zamiast powitania.

— Trzech. Ale nie dlatego dzwonię.

— Mario.

— Pamiętasz księgarnię „Pod Żurawiem"?

Spojrzałam na regał za ladą. Na jego najwyższej półce stało stare, oprawione w płótno wydanie poezji, które kupiłam właśnie tam, jeszcze jako studentka. Księgarnia mieściła się w oficynie przy ulicy Jagiellońskiej. Zamknięto ją kilkanaście lat temu, a jej witryny od dawna zasłaniały pożółkłe arkusze papieru.

— Oczywiście, że pamiętam.

— Nowa właścicielka chce ją otworzyć na jeden wieczór, zanim zdecyduje, co zrobić z lokalem. Zaprosić dawnych klientów, odtworzyć trochę atmosfery. Pomyślałam, że mogłabyś pomóc z książkami.

Poczułam znajome ukłucie zainteresowania. „Pod Żurawiem" nie było zwyczajnym sklepem. Tam odkryłam, że można spędzić całe popołudnie między regałami i ani przez chwilę nie czuć się samotnie. Dawna właścicielka, pani Helena, pozwalała nam siadać na podłodze z tomami, na

które nie było nas stać. Nie miałam ochoty oglądać tego miejsca zamienionego w kolejną kawiarnię z modnymi krzesłami.

— Mogę wypożyczyć kilka egzemplarzy z epoki. I pomóc ułożyć wybór tytułów. Ale nie wezmę na siebie organizacji całego wydarzenia.

— Właśnie dlatego dzwonię. Od ekspozycji będzie ktoś inny.

Usłyszałam szelest papierów i charakterystyczne zawahanie Marii.

— Kto? — zapytałam.

— Zenon Leśny.

Oparłam dłoń o blat. Przez moment słyszałam jedynie odległy stukot tramwaju i cichy szum wentylatora nad drzwiami.

Nie widziałam Zenona od prawie dziewięciu lat. Kiedyś należał do tych ludzi, którzy potrafili wejść do pomieszczenia i natychmiast dostrzec coś, czego inni nie zauważali. Przestawiał lampę, otwierał okno albo odsuwał krzesło, a przestrzeń nagle nabierała sensu. Projektował wystawy, ekspozycje muzealne i niewielkie wnętrza, którym potrafił nadać osobowość. Miał też irytujący zwyczaj zadawania pytań, na które nie dało się odpowiedzieć bez odsłaniania czegoś osobistego.

— Myślałam, że mieszka w Poznaniu — powiedziałam.

— Wrócił do Szczecina. Od jakiegoś czasu jest tutaj.

— Rozumiem.

— Delfina, nie musisz robić z tego wydarzenia historycznego.

— Nie robię.

— Właśnie słyszę.

Nie odpowiedziałam. Pamiętałam ostatni wieczór, kiedy rozmawialiśmy naprawdę długo. Siedzieliśmy wtedy w pustej sali po zakończeniu wystawy, a Zenon opowiadał mi o projekcie, który miał odmienić jego zawodowe życie. Miał żonę, plany i wyraźnie określoną przyszłość. Ja miałam świeżo otwarty antykwariat i przekonanie, że bliskość z niewłaściwą osobą potrafi kosztować więcej niż samotność. Nigdy nie wydarzyło się między nami nic, co musielibyśmy ukrywać. Może właśnie dlatego zapamiętałam tamten wieczór z taką niewygodną dokładnością.

— Przyślę ci szczegóły jutro — oznajmiła Maria. — I spokojnie, dzisiaj nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Rozłączyłam się, nie wierząc w ostatnie zdanie.

O siedemnastej czterdzieści dwie usłyszałam dzwonek nad drzwiami.

Stałam przy lustrze na zapleczu, z rozpiętym jednym guzikiem koszuli. Wróciłam szybko do sali sprzedaży, gotowa uprzejmie poinformować spóźnionego klienta, że zamykamy. Słowa zatrzymały mi się jednak na języku.

Zenon Leśny stał pośrodku antykwariatu, trzymając pod pachą płaską teczkę. Miał na sobie grafitowy płaszcz i jasną koszulę z podwiniętymi rękawami. Jego włosy, kiedyś ciemne, przy skroniach wyraźnie posiwiały. Dostrzegłam też drobne zmarszczki wokół oczu. Wyglądał na swoje czterdzieści dziewięć lat i było w tym coś zaskakująco pociągającego.

Nie rozejrzał się od razu po książkach. Patrzył na mnie.

— Delfina.

Wypowiedział moje imię tak naturalnie, jakbyśmy rozstali się poprzedniego dnia.

— Zenon. Podobno jesteś od ekspozycji.

Uśmiechnął się lekko.

— Maria zdążyła zadzwonić?

— Ostrzegła mnie przed pewnym przedsięwzięciem. Nie wspomniała, że jego przedstawiciel pojawi się dzisiaj.

— Byłem niedaleko. Chciałem zapytać, czy masz może stare fotografie księgarni.

— Telefon byłby prostszy.

— Zdecydowanie.

Nie próbował wymyślić lepszej odpowiedzi. Zamiast tego spojrzał na sukienkę leżącą na fotelu, potem na zegar nad ladą.

— Przeszkadzam.

— Właśnie zamykałam.

— W takim razie nie zatrzymuję cię.

Powiedział to bez cienia urazy, lecz nadal stał w miejscu. W jego spojrzeniu pojawiło się coś, czego nie pamiętałam. Niepewność, może zmęczenie. Zenon, którego znałam, zawsze miał gotowy plan. Ten mężczyzna wyglądał, jakby przyszedł z zamiarem powiedzenia czegoś ważnego, ale w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi.

— Mam jedno zdjęcie — odezwałam się. — Z otwarcia księgarni po remoncie w dziewięćdziesiątym ósmym. Zaczekaj.

Wyjęłam fotografię z szuflady opisanej „Szczecin — miejsca”. Zenon podszedł do lady. Stanął blisko, ale pozostawił między nami wystarczająco dużo przestrzeni,

żebym sama zdecydowała, czy chcę ją zmniejszyć. Rozpoznałam jego zapach, dyskretny, drzewny, i przypomniałam sobie, że kiedyś właśnie z jego powodu przedłużałam rozmowy, choć dawno wyczerpaliśmy temat.

Pochylił się nad fotografią.

— Pani Helena zawsze stawiała ten stolik przy wejściu — powiedział. — Pamiętasz? Z książkami, których nikt nie chciał kupić.

— Bo uważała, że niechciane książki najbardziej potrzebują dobrego miejsca.

— Ty też tak uważałaś.

— Nadal uważam.

Spojrzał na mnie z uśmiechem, który tym razem nie był jedynie uprzejmy.

— Dobrze, że nie wszystko się zmieniło.

Mogłam zapytać o jego życie, żonę, lata nieobecności. Żadne z tych pytań nie wydawało się jednak odpowiednie przy ladzie, między kasą fiskalną a stosem niezapłaconych faktur. Zauważyłam tylko, że na jego dłoni nie było obrączki. Nie wiedziałam, co to oznacza, i nie zamierzałam dopowiadać sobie historii.

Zenon wsunął fotografię do przygotowanej przeze mnie koperty.

— Oddam ją jutro. Mogę wpaść po południu?

— Możesz zostawić ją u Marii.

Zawahał się.

— Oczywiście.

Przytrzymałam drzwi, kiedy wychodził. Wieczorne powietrze pachniało deszczem i mokrym brukiem. Na chodniku zatrzymał się i odwrócił do mnie.

— Ładnie wyglądasz, Delfina.

Spojrzałam na swoją zwyczajną koszulę i rozpięty mankiet.

— Nie zdążyłam się jeszcze przebrać.

— Nie o sukienkę mi chodziło.

Przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie, rozdzieleni progiem antykwariatu. Potem Zenon skinął głową, życzył mi dobrego wieczoru i odszedł w stronę skrzyżowania.

Zamknęłam drzwi, ale nie zgasiłam światła.

Na fotelu nadal czekała granatowa sukienka. Rezerwacja w restauracji pozostawała aktualna. Miałam wszystko, czego potrzebowałam do spokojnego, przyjemnego wieczoru, na który tak długo czekałam.

A jednak przez kilka minut patrzyłam na pusty chodnik za szybą.

Nie dlatego, że chciałam, żeby Zenon wrócił po kolejne zdjęcie.

Chciałam wiedzieć, czy gdyby nie miał już żadnego zawodowego powodu, potrafiłby przyjść tylko po to, żeby mnie zobaczyć.

I jeszcze bardziej niepokoiło mnie inne pytanie: czy gdyby wreszcie mnie o to poprosił, miałabym odwagę zaprosić go do swojego życia?

Rozdział 1 - Warunki powrotu

Następnego ranka przyszłam do antykwariatu pół godziny wcześniej niż zwykle. Nie dlatego, że czekałam na Zenona. Przynajmniej taką wersję przedstawiłam sobie, kiedy po raz trzeci poprawiałam ustawienie książek na wystawie i zastanawiałam się, czy ciemnozielona bluzka nie wygląda zbyt elegancko jak na zwyczajny dzień pracy.

Poprzedniego wieczoru zjadłam kolację samotnie, zgodnie z planem. Wypiłam kieliszek wina, zamówiłam deser i przez większość czasu obserwowałam światła odbijające się w wodzie. Było przyjemnie. Nawet bardzo. Tylko że kiedy kelner zapytał, czy na kogoś czekam, odpowiedziałam z przesadną stanowczością, że nie. Dopiero później zrozumiałam, jak bardzo zirytowało mnie samo pytanie.

Teraz, stojąc między regałami, miałam przed sobą znacznie konkretniejszy problem. Maria przesłała mi w nocy wstępny plan odnowienia księgarni „Pod Żurawiem". Trzy strony pełne entuzjazmu, ogólnych pomysłów i zdań rozpoczynających się od „można by". Nie było w nim budżetu, harmonogramu ani informacji, kto odpowiada za poszczególne zadania. Była natomiast lista trzydziestu siedmiu osób, które Maria zamierzała zaprosić, oraz odręczna adnotacja: „Delfina na pewno wymyśli coś pięknego".

Właśnie tego chciałam uniknąć.

Kochałam stare książki, ich historię i ludzi, którzy potrafili dostrzec wartość w rzeczach uznanych za niepotrzebne. Nie oznaczało to jednak, że pragnęłam poświęcać każdą wolną chwilę na ratowanie cudzych pomysłów. Przez siedemnaście lat prowadzenia „Drugiej Strony" nauczyłam

się, że najbardziej wyczerpującym obowiązkiem bywa ten, którego nikt oficjalnie nam nie powierzył.

O dziesiątej weszła Maria, niosąc dwa kubki kawy.

— Wyglądasz, jakbyś przygotowywała się do negocjacji pokojowych — zauważyła.

— Jeśli zamierzasz organizować wydarzenie bez budżetu, negocjacje mogą się przydać.

Postawiła kawę na ladzie i rozejrzała się z miną człowieka, który dostrzega coś podejrzanego.

— Nowa bluzka?

— Stara.

— Ale dawno jej nie nosiłaś.

— Mario, mam czterdzieści pięć lat. Potrafię samodzielnie wybierać ubrania.

— Nie kwestionuję twoich kompetencji.

Usiadła na brzegu fotela i spojrzała na przygotowany przeze mnie wydruk. Maria miała szczególny talent do uruchamiania przedsięwzięć, w których inni odkrywali własne możliwości. Problem polegał na tym, że czasem odkrywali je wbrew swojej woli.

— Rozmawiałam z właścicielką lokalu — powiedziała. — Nazywa się Natalia Borkowska. Odziedziczyła kamienicę po ciotce. Chce sprawdzić, czy dawna księgarnia może znów stać się miejscem spotkań.

— Czyli nie wie jeszcze, czy ją otworzy?

— Właśnie dlatego organizujemy ten wieczór. Żeby pokazać, że istnieje zainteresowanie.

— A jeśli nie istnieje?

Maria odłożyła kubek.

— Wtedy przynajmniej pożegnamy to miejsce godnie.

Nie mogłam zaprzeczyć, że ten argument do mnie przemawiał. Pamiętałam panią Helenę siedzącą za ladą, z ołówkiem wetkniętym we włosy. Pamiętałam zimowe popołudnia, kiedy pozwalała nam czytać przy małym piecyku. Była jedną z pierwszych osób, które powiedziały mi, że powinnam zawodowo zajmować się książkami.

— Mogę przygotować wybór stu tytułów — powiedziałam. — Część z własnych zbiorów, część z depozytu. Chcę jednak mieć kontrolę nad ich rozmieszczeniem i zabezpieczeniem.

— Zenon ma własną koncepcję.

— Wiem. I właśnie dlatego zamierzam od początku wyznaczyć granice.

Dzwonek nad drzwiami przerwał rozmowę.

Zenon wszedł z tubą projektową i dużą papierową torbą. Nie miał już płaszcza. Granatowy sweter podkreślał szerokość jego ramion, a siwe pasma przy skroniach wyglądały w porannym świetle wyraźniej niż poprzedniego dnia. Zauważyłam również, że niósł tę samą teczkę, w której schował moją fotografię.

— Dzień dobry — powiedział. — Mam nadzieję, że nie zaczęliście beze mnie.

— Właśnie ustalamy, czego nie wolno ci robić — odpowiedziałam.

Popatrzył na Marię, potem na mnie.

— To rozsądne. Zawsze lepiej poznać ograniczenia, zanim człowiek popełni błąd.

Maria uśmiechnęła się z satysfakcją, której nawet nie próbowała ukryć.

Zenon rozwinął na stole kilka arkuszy. Były to szkice dawnej księgarni, przekroje pomieszczeń i propozycje ustawienia światła. Pracował z precyzją, którą pamiętałam. Każda linia miała uzasadnienie. Nie próbował imponować skomplikowanymi rozwiązaniami. Pokazywał przestrzeń tak, jakby potrafił zobaczyć jej możliwości jeszcze przed usunięciem kurzu i starych mebli.

— Chcę odsłonić oryginalną ścianę z półkami — wyjaśnił. — Zostawić ślady dawnego użytkowania. Ludzie nie mają wejść do nowej księgarni udającej starą. Powinni zobaczyć miejsce, które rzeczywiście przetrwało.

— Zgadzam się — powiedziałam.

Uniósł brwi.

— Tak szybko?

— Nie przyzwyczajaj się.

Wskazałam środkową część planu.

— Tutaj proponujesz otwarte stoły z książkami. Nie zgadzam się na to, jeśli mają być na nich moje egzemplarze.

— Dlaczego?

— Bo ludzie będą je odkładać gdziekolwiek. Niektóre mają ponad sto lat. Inne delikatne oprawy. Nie zamierzam później tłumaczyć właścicielom depozytów, że ktoś potraktował pierwsze wydanie jak podkładkę pod filiżankę.

Zenon przyjrzał się szkicowi.

— W takim razie potrzebujemy egzemplarzy, których można dotknąć bez obawy o uszkodzenie.

— To zmieni charakter ekspozycji.

— Być może. Ale jeśli wszystko zamkniemy za szkłem, zrobimy małe muzeum, a nie wieczór odnowienia księgarni.

Maria przenosiła wzrok z jednego na drugie.

— Może znajdziemy kompromis?

— Najpierw chcę usłyszeć, co Zenon właściwie proponuje — powiedziałam.

Odwrócił arkusz i naszkicował kilka prostokątów.

— Trzy strefy. Pierwsza z książkami do swobodnego przeglądania. Druga z cennymi wydaniami, odpowiednio zabezpieczonymi. Trzecia z miejscem, gdzie dawni klienci będą mogli opowiadać swoje historie. Ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

Spojrzał mi prosto w oczy.

— Nie chcę, żebyś potraktowała to jak kolejną wystawę, którą można przygotować w samotności, a potem przekazać gotową. Musimy pracować razem. Od początku.

Nie spodobał mi się jego ton. Był spokojny, ale stanowczy. Jeszcze mniej spodobało mi się to, że prawdopodobnie miał rację.

— Nie potrzebuję nadzorcy — odpowiedziałam.

— A ja nie zamierzam nim być.

— W takim razie dlaczego uzależniasz współpracę od mojej obecności na każdym etapie?

— Bo znasz historię tego miejsca i ludzi, którzy do niego przychodzili. Bez ciebie stworzę ładną scenografię. Z tobą możemy przywrócić coś prawdziwego.

Przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć. Zenon nie próbował przejąć moich kompetencji. Przeciwnie, mówił o nich z takim przekonaniem, że trudno było znaleźć argument przeciwko jego propozycji.

— Mogę poświęcić projektowi dwa popołudnia w tygodniu — oznajmiłam. — Nie więcej.

— Na początek wystarczy.

— I żadnych spontanicznych wizyt z kolejnymi pomysłami.

Na jego twarzy pojawił się ledwie widoczny uśmiech.

— To szczególnie trudny warunek.

— Tym bardziej warto go zapisać.

Maria roześmiała się, ale ja pozostałam poważna. Wiedziałam, jak szybko potrafiłam oddawać innym swój czas. Potrafiłam również rozpoznać, kiedy ktoś był wystarczająco interesujący, żeby moje własne zasady zaczęły wydawać mi się przesadą.

Przez kolejną godzinę omawialiśmy możliwości dawnej księgarni. Maria kontaktowała się telefonicznie z Natalią, a ja sprawdzałam dostępność egzemplarzy, które mogłyby znaleźć się na wystawie. Zenon słuchał uważnie. Kiedy mówiłam o wartości konkretnej oprawy, nie przerywał mi. Kiedy wyjaśniał znaczenie światła dla odbioru przestrzeni, nie próbowałam udowadniać, że wiem lepiej.

Ta równowaga była zaskakująco przyjemna.

Około południa Maria musiała wyjść na spotkanie. Zostaliśmy sami przy stole zasłanym szkicami.

Zenon zwinął jeden arkusz, ale nie sięgnął po następny.

— Naprawdę chciałaś wczoraj wyjść wcześniej? — zapytał.

— Naprawdę.

— Udało się?

— Tak. Zjadłam kolację na Łasztowni.

— Dobrą?

— Bardzo.

— Cieszę się.

Powiedział to tak zwyczajnie, że przez moment zabrakło mi odpowiedzi. Nie zapytał, z kim byłam. Nie próbował wyciągać wniosków. Zainteresował się samym wieczorem, jakby fakt, że zrobiłam coś dla siebie, był wystarczająco ważny.

— A ty? — zapytałam. — Co robiłeś po wyjściu stąd?

— Poszedłem do domu. Próbowałem pracować nad projektem, ale niewiele z tego wyszło.

— Dlaczego?

Przesunął dłonią po karku.

— Myślałem o tym, jak bardzo zmienił się Szczecin. I jak dziwnie jest wracać do miejsc, w których człowiek zostawił część siebie.

Nie wiedziałam, czy mówił wyłącznie o mieście. Poczułam pokusę, by zapytać, co właściwie sprowadziło go z powrotem. Zamiast tego sięgnęłam po filiżankę.

— Niektóre miejsca dobrze znoszą powroty — powiedziałam. — Inne już do nas nie należą.

— A ludzie?

Spojrzałam na niego.

— Ludzie nigdy do nas nie należą, Zenon.

Przyjął odpowiedź bez uśmiechu.

— Masz rację.

Zapadła cisza. Nie była niezręczna, ale miała ciężar, którego nie potrafiłam zignorować. Zenon obserwował mnie

przez chwilę, jakby zamierzał coś dodać. W końcu sięgnął po teczkę.

— Przygotuję poprawioną wersję projektu. Chciałbym pokazać ci ją w czwartek.

— O której?

— Po zamknięciu antykwariatu byłoby najwygodniej.

— Dla kogo?

Zaśmiał się cicho.

— Dla mnie na pewno.

— W czwartek mam zajęcia z renowacji opraw. Kończę o osiemnastej trzydzieści.

— Mogę przyjść o dziewiętnastej.

— Znowu chcesz rozmawiać o pracy po godzinach?

Zatrzymał się przy drzwiach.

— Wygląda na to, że mam do tego szczególny talent.

Nie odpowiedziałam od razu. Jego spojrzenie pozostało na mojej twarzy odrobinę dłużej, niż wymagała zwykła rozmowa zawodowa.

— Przyślij projekt wcześniej — powiedziałam. — Zdecyduję, czy spotkanie jest konieczne.

Skinął głową.

— Oczywiście, Delfina.

Kiedy wyszedł, wróciłam do porządkowania stołu. Dopiero po kilku minutach zauważyłam, że zostawił na nim niewielki arkusz papieru. Był to szkic wejścia do dawnej księgarni, wykonany ołówkiem. Wśród szczegółów fasady znalazło się miejsce na małą ławkę pod oknem.

Na dole dopisał: „Dla tych, którzy nie chcą od razu wychodzić".

Przez dłuższą chwilę patrzyłam na te słowa.

Nie wiedziałam, czy chodziło mu wyłącznie o klientów dawnej księgarni. Wiedziałam natomiast, że po raz pierwszy od bardzo dawna ktoś potrafił zakwestionować mój plan, nie sprawiając, że czułam się pomniejszona. Zenon nie prosił mnie, żebym zrezygnowała z własnego zdania. Chciał, żebym użyła go wspólnie z nim.

To była różnica, która mogła okazać się niebezpieczna.

Po południu zadzwoniła Maria.

— I jak poszło?

— Ustaliliśmy podstawowe warunki.

— Tylko tyle?

— Czego się spodziewałaś?

— Niczego. Ale Zenon zadzwonił do mnie przed chwilą i zapytał, czy zawsze jesteś taka wymagająca.

Poczułam ukłucie irytacji.

— Mam nadzieję, że odpowiedziałaś zgodnie z prawdą.

— Powiedziałam, że jesteś jeszcze gorsza, kiedy komuś ufasz.

— Bardzo pomocne.

Maria roześmiała się.

— Wiesz, co odpowiedział?

Nie zapytałam, ale i tak powiedziała.

— Że w takim razie będzie musiał się postarać.

Rozłączyłam się niedługo później, tłumacząc, że mam klientów. Tymczasem antykwariat był pusty, a ja przez kilka minut stałam za ladą, patrząc na wejście.

Nie lubiłam, kiedy ktoś próbował zdobywać moje zaufanie. Zbyt często oznaczało to, że potrzebował ode mnie czegoś konkretnego.

Zenon również czegoś potrzebował. Mojej wiedzy, czasu i zaangażowania. Powinnam więc traktować go jak każdego innego współpracownika.

Problem polegał na tym, że żaden inny współpracownik nie potrafił jednym spokojnym zdaniem sprawić, że zaczynałam zastanawiać się, co chciałabym usłyszeć następnym razem.

Wieczorem dostałam wiadomość.

„Dziękuję za dzisiaj. I za to, że nie wyrzuciłaś mnie po pierwszych pięciu minutach".

Odpisałam niemal natychmiast.

„Nie dawaj mi powodów, a nie będę musiała".

Trzy kropki pojawiły się na ekranie, zniknęły i pojawiły ponownie.

„Postaram się. Dobranoc, Delfina".

Odłożyłam telefon. Przeczytałam wiadomość jeszcze raz dopiero przed snem, kiedy mieszkanie ucichło, a ja nie miałam już żadnego rozsądnego zajęcia, którym mogłabym usprawiedliwić własną ciekawość.

Nie było w niej nic szczególnego.

Właśnie to nie dawało mi spokoju.

Rozdział 2 - Poza godzinami otwarcia

W czwartek o siedemnastej pięćdziesiąt trzy otrzymałam wiadomość od Zenona.

„Projekt gotowy. Wysłałem na maila. Jeśli uznasz, że spotkanie jest zbędne, zrozumiem".

Przeczytałam ją podczas zajęć z renowacji opraw, siedząc nad dziewiętnastowiecznym tomem poezji. Pracownia pachniała klejem introligatorskim i skórą, a moja nauczycielka, pani Alicja, właśnie tłumaczyła, dlaczego nie wolno przyspieszać procesu schnięcia.

— Delfino, czy ty mnie słuchasz? — zapytała.

— Oczywiście.

— W takim razie powiedz, dlaczego nie używamy suszarki.

— Bo cierpliwość jest jedną z niewielu rzeczy, których nie da się zastąpić technologią.

Alicja spojrzała na mnie podejrzliwie.

— Dobra odpowiedź. Chociaż mam wrażenie, że nie dotyczy wyłącznie książek.

Odłożyłam telefon ekranem do dołu. Przez kolejne pół godziny starałam się skupić na pracy, ale myśli wracały do wiadomości. Zenon nie próbował wymusić spotkania. Dał mi możliwość odmowy, a to sprawiło, że jeszcze bardziej chciałam go zobaczyć.

Po zajęciach otworzyłam przesłany projekt. Był znacznie lepszy niż pierwsza wersja. Zachował wszystkie moje uwagi dotyczące bezpieczeństwa książek, a jednocześnie znalazł sposób, żeby przestrzeń pozostała dostępna dla